

 Harlequin®

POWIEŚĆ
Historyczna

KASEY

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

MICHAELS



JAK POŚLUBIĆ BARONA

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).

Kasey Michaels

***Jak poślubić
barona***

Tłumaczyła
Anna Pietraszewska

Tytuł oryginału: How to Wed a Baron

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2010 by Kathryn Seidick

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTXT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8422-4

Mistrzowsko dozując humor i romantyzm, Kasey Michaels mierzy prosto w serce i nigdy nie chybia.

Nora Roberts

Znana z umiejętności budowania sympatycznych postaci i zabawnych sytuacji Michaels dodaje do burzliwego romansu elementy sensacji i zagadki.

„Romantic Times BOOKreviews”

Michaels wykazuje talent do tworzenia budzących sympatię postaci, które oprócz niewątpliwego uroku oraz inteligencji mają skłonność do pakowania się w kłopoty. Poza tym jej dialogi i opisy skrzą się humorem.

„Publishers Weekly”

Michaels potrafi błyskotliwie napisać wszystko, od miłosnych perypetii na wesoło po całkiem poważny romans.

„Romantic Times BOOKreviews”

Mistrzowsko dozując humor i romantyzm, Kasey Michaels mierzy prosto w serce i nigdy nie chybia.

Nora Roberts

Znana z umiejętności budowania sympatycznych postaci i zabawnych sytuacji Michaels dodaje do burzliwego romansu elementy sensacji i zagadki.

„Romantic Times BOOKreviews”

Michaels wykazuje talent do tworzenia budzących sympatię postaci, które oprócz niewątpliwego uroku oraz inteligencji mają skłonność do pakowania się w kłopoty. Poza tym jej dialogi i opisy skrzą się humorem.

„Publishers Weekly”

Michaels potrafi błyskotliwie napisać wszystko, od miłosnych perypetii na wesoło po całkiem poważny romans.

„Romantic Times BOOKreviews”



Prolog

Był słoneczny wrześnieowy poranek. Ćwierć mili od okazałej rezydencji położonej na obrzeżach Pragi, w cieniu rozłożystych dębów, majaczyła smukła sylwetka samotnej młodej kobiety. Panna przycupnęła na trawie nad brzegiem strumienia i oparłszy brodę na podkulonych kolanach, przyglądała się w zadumie liściom, które opadały niespiesznie z drzew, by po chwili zniknąć pod taflą wody.

Naraz westchnęła ciężko i przechyliła głowę na bok. Wpatrywała się z zafascynowaniem w dryfujące po powierzchni lilie. Odprowadzała wzrokiem bladnoróżowe pąki, gdy odpływały w nieznanie niesione nieubłaganym nurtem. Niewyklu-

czone, że porównywała w duchu ich los do własnego niełatwego położenia.

A zatem już wie, pomyślał niewesoło Luka Prochazka. Wychynął ostrożnie z kryjówki za drzewem, aby nie zdradzić swej obecności. Ktoś zdążył ją o wszystkim poinformować. Ech, żal, że niezbyt dobrze włada pędzlem. Tak, wielka szkoda, że stwórca poskąpił mu artystycznych talentów. Taki obrazek niewątpliwie warto by uwiecznić na płótnie dla potomności. Wyglądała bajecznie w wysłużonej sukni z przepyszными ciemnymi lokami opadającymi na kształtne ramiona. Spuszczony wzrok i nieskazitelna alabastrowa cera dodatkowo przydawały jej uroku.

Znów wyrwało jej się rzewne westchnienie. Droga lady Alina. Liczyła sobie niespełna dziewiętnaście lat, lecz mimo tak młodzieńczego wieku, zdołała opanować sztukę melodramatycznych gestów do perfekcji.

„Lady Magdaléna Evinka Nadeja Valentin w desperacji” – tak zatytułowałby jej portret, gdyby tylko potrafił go namalować. Serce mu się krajało, kiedy na nią patrzył. Niejeden mniej wrażliwy od niego młodzian wzruszyłby się do głębi, widząc ją w takim stanie. Ciotka Aliny, szacowna lady Mimi Valentin, podpisałaby cyrograf z diabłem, gdyby ten w zamian za nieśmiertelną duszę obiecał obdarować ją urodą choć w połowie dorównującą urodzie bratanicy. Luka nie miał najmniejszych wątpliwości, że starsza lady Valentin przystała ochoczo na życzenie monarchy powodowana

niskim, lecz jakże ludzkim uczuciem zawiści. Cieszyła się na myśl o tym, że kiedy wkrótce obie znajdą się na królewskim dworze, nie będzie musiała pozostawać dłużej w cieniu młodej krewniaczki, która dotychczas wzbudzała ogólny zachwyty mężczyzn wszędzie tam, gdzie się pojawiała, zarówno wśród dwunastoletnich wyrostków, jak i sędziwych starców stojących nad grobem.

Lady Alina pragnęła zadowolić otoczenie do tego stopnia, że tłumiła wrodzone inklinacje i udawała kogoś, kimś nie jest. Z natury niesforna i odrobinę nieobliczalna, niezależnego ducha odziedziczyła po świętej pamięci rodzicach, matce Angielce i ojcu półkrewi Romowi.

Niestety, dla wielkich tego świata liczyła się wyłącznie angielska krew. Na nieszczęście Magdalény owi wielcy nigdy nie przejmują się losem tych, którzy od nich zależą. Dlaczego więc mieliby nie uczynić z panny na wydaniu pionka we własnej grze?

Dalibóg, będzie z niej przepiękna panna młoda, stwierdził nie bez żalu Prochazka. Jej przyszły mąż to prawdziwy szczęściarz. Wiedzieli o nim jedynie, że jest Anglikiem i że Alina zostanie do niego odesłana za sześć tygodni. Luka miał tego dopilnować.

Wycofał się chyłkiem, by nie zakłócać pannie samotności. Wierzył, że gdy pierwszy szok i rozżalenie miną, dzielna lady Alina Valentin jak zwykle znajdzie sposób na to, by obrócić sytuację

na własną korzyść. W końcu jest nieodrodną córką swego ojca. Nigdy się nie poddaje, a hartu ducha można jej tylko pozazdrościć.



Rozdział pierwszy

Justin Wilde stąpił po krętych schodach Carleton House* z entuzjazmem skazańca zmierzającego na ścięcie. Eskortowało go dwóch wystrojonych w liberie lokajów księcia. Cóż, przynajmniej egzekucja zostanie wykonana ze stosowną pompą, przemknęło mu przez myśl. Jeśli już umierać, to z klasą.

Wypolerowane na wysoki połysk oficerki stuknęły miarowo na marmurowych stopniach, tymczasem bystre oczy oraz przenikliwy umysł ich właściciela rejestrowały każdy, najdrobniejszy szczegół otoczenia. Można powiedzieć, że konieczność zmusiła barona do życia w stanie nieustającego pogotowia. Czy to we dnie, czy w nocy,

* Okazała posiadłość w Londynie, od 1783 roku przez kilkanaście lat miejska rezydencja syna króla Jerzego III z dynastii hanowerskiej, księcia regenta, późniejszego króla Jerzego IV, panującego w latach 1820–1830, (przyp. tłum.).

Wilde był w pełnej gotowości do działania, to jest do walki na śmierć i życie, ewentualnie do ucieczki, zależnie od zaistniałych okoliczności.

Naturalnie dwójce błazeńsko odzianych służących – niewątpliwie dobranych pod względem wzrostu, tuszy, a nawet cery w taki sposób, aby jeden wyglądał jak lustrzane odbicie drugiego – nawet nie przyszłoby do pustych głów, że szacowny „gość” księcia mógłby bez wysiłku posłać ich na spotkanie ze świętym Piotrem, zanim zdążyliby się połapać, na co się zanosi.

Hola, hola, zmitygował się Justin. Nie wypada oceniać ich zbyt surowo. Widzą go przecież takim, za jakiego pragnie uchodzić w oczach świata. Dostrzegają jedynie tyle, ile chce im pokazać, a skoro tak, trudno zarzucić im brak spostrzegawczości. Dla większości bliźnich Wilde pozostawał przystojnym i wytwornym młodym człowiekiem, dżentelmenem w każdym calu, słowem osobnikiem nie bardziej szkodliwym niż nowo narodzone dziecko.

Tylko uprzywilejowani szczęśliwcy, którzy znali go jak własną kieszeń, a można ich było policzyć na palcach jednej ręki, potrafili dojrzeć znacznie więcej ponad to, co sugerowała nieskazitelna, dopracowana w najmniejszym detalu powierzchowność barona.

Postronni obserwatorzy zazwyczaj zapamiętywali to, co najbardziej rzucało się w oczy, czyli uśmiech Justina. Będąc niejako ekspertem w trudnej sztuce udawania, Wilde dysponował szerokim

wachlarzem najprzeróżniejszych min i uśmiechów, miał więc w swym repertuarze uśmiechy rozbijające, szerokie i półgębkiem, uśmiechy zadowolenia i przyzwolenia, zaś drwiące, ironiczne czy wręcz szydercze uśmieszki w jego wykonaniu wzbudzały powszechny podziw i respekt. Nierzadko uznawano je za dzieła sztuki. Tylko garstka wspomnianych wcześniej przyjaciół wiedziała, że owe szczerze rozdawane uprzejme grymasy to zazwyczaj poza, a nie wyraz szczerej sympatii.

W tej chwili na szczupłej twarzy barona malował się wyraz powagi. Nie było na niej nawet cienia uśmiechu ani wyćwiczonego, ani tym bardziej autentycznego. Spodziewał się, że prędzej czy później zostanie ponownie wezwany przed oblicze księcia regenta*, nie oczekiwał wszakże, że nastąpi to tak prędko. Przy okazji poprzedniego spotkania księżę wspominał, że to nieuniknione.

* Jerzy IV – w latach 1811–1820 księżę regent (po odsunięciu od władzy Jerzego III, którego uznano za szalonego), koronowany po śmierci ojca w 1820 r. Był jednym z najbardziej nienawidzonych monarchów w historii Wielkiej Brytanii. Do takiego stanu rzeczy przyczynił się jego styl życia hazardzisty i kobieciarza, który wiódł zarówno w okresie regencji, jak i po wstąpieniu na tron. W historii zapisał się głównie z powodu rozrzutności oraz zamiłowania do alkoholu i drogich strojów. Pod koniec życia, w 1824 kazał sprawić sobie specjalny gorset, który maskował ogromny brzuch. Całe dni spędzał w łóżku, walcząc z atakami spazmów oraz problemami z oddychaniem (przyp. tłum.).

Niemniej dopiero teraz, po upływie zaledwie kilku miesięcy od chwili, gdy zawarli owo nieszczęsne porozumienie, dotarło do niego z całą mocą, że do końca życia przyjdzie mu służyć monarsze za chłopca na posyłki. Świadomość tego, że musi przybiegać do Carleton House na każde skinienie, była mu bardzo nie w smak.

– Czyżby Jego Wysokość sprawił sobie nowy kandelabr? – zagadnął jednego z lokajów, wskazując monstrualnych rozmiarów żyrandol, który zwiisał ponad ich głowami u szczytu schodów. Bogato złożony kolos przyprawiał go przepychem o mdłości. – Sądzę, że ten zakup nielecho uderzył po kieszeni szarych obywateli, w tym także i mnie. Boże drogi, czy to coś pośrodku to kryształowy gołąb?

Młodszy służący spojrział w górę, potknął się i omal nie wylądował twarzą na marmurze. Justin wyciągnął rękę i pomógł mu odzyskać równowagę.

– A niech mnie, niewiele brakowało, prawda, sir? Dziękuję panu.

– Och, nie ma o czym mówić. Daruj, że cię zdekoncentrowałem. Postąpiłem nad wyraz nierozważnie, zwłaszcza że wiem, czym grozi moment nieuwagi w takim miejscu. Moja świętej pamięci żona kilka lat temu wyzionęła ducha na tych właśnie schodach.

– Nie może być! Spadła czy skoczyła na główkę?

– Któż to wie? Tak czy owak nie miała miękkiego lądowania.

– Silas! – obruszył się starszy sługa. – Miarkuj się, chłopcze. – Najwyraźniej oburzyły go zarówno nietaktowne pytanie młodzieńca, jak i niestosowna odpowiedź barona. – Tędy proszę, milordzie – dodał pospiesznie, skręciwszy w lewo. – Do prywatnych pokojów jaśnie pana.

Wspaniale, tylko tego brakowało mi do szczęścia, pomyślał Justin. Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej odpychającego niż widok drogiego książątka w samo południe? Chyba tylko widok drogiego książątka w szlafmicy w porze, gdy zwykli śmiertelnicy szykują się do lunchu.

Lokaje zapowiedzieli go uroczyście, po czym, wycofali się do wyjścia. Tymczasem Wilde przeszedł po drogocennym dywanie i zatrzymał się w nogach łoża z baldachimem. Było tak wielkie, że nawet książę Walii – ze względu na swą wielorybią tuszę znany lepiej jako Książę Waleni – wydawał się w nim mały. Siedział na środku pościeli wsparty o co najmniej tuzin poduszek i przeżuwał jajko na miękko.

Baron stuknął obcasami i skłonił nieznacznie głowę, nie bardziej jednak niż tego wymagała etykieta.

– Wasza książęca mość, uniżony sługa przybywa na wezwanie gotów wypełniać wszelkie rozkazy...

– Słowo daję, Wilde, jesteś chyba jedynym człowiekiem na ziemi, który potrafi wyrazy szacunku zamienić w obelgę. Widziałeś go?

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).